

lęczną warstw niższych, które zostały jako motłoch (Pöbel) wykluczone ze społeczeństwa mieszczańskiego”<sup>70</sup>.

Historycy zachodnioniemieccy, zajmujący się dziejami ruchu robotniczego, starają się kwestionować marksistowskie metody badań tej problematyki. Zwalczając koncepcję marksistowską i jej historyczne znaczenie dążą do eliminowania wpływu idei Marksa i w ogóle kierunku marksistowskiego w ruchu robotniczym<sup>71</sup>. Krytyka koncepcji marksistowskiej i dostosowana do nowych potrzeb interpretacja dziejów niemieckiej socjaldemokracji współgrała z dążeniami SPD do objęcia władzy. Stąd m. in. historycy starali się udowadniać, że SPD nie popełnia już dawnych błędów. Jednocześnie jednym z celów było przekonywanie konserwatywnych wyborców, że rozwój wewnętrzny samej partii zmierza w kierunku pełnego zaakceptowania systemu burżuazyjno-parlamentarnego, a więc w kierunku zmian, jakich oczekiwał wyborca z klasy średniej. Celem naczelnym historyków w RFN, zajmujących się dziejami ruchu robotniczego, jest wykazywanie, w jaki sposób ma przebiegać droga do nowego, demokratycznego społeczeństwa bez walki klasowej. Napięcia społeczne dadzą się rozwiązać poprzez „rozsądne kompromisy”, których urzeczywistnienie w konsekwencji doprowadzi do integracji całego społeczeństwa, tym bardziej że klasa robotnicza „wtapia się” w personel naukowo-techniczny. Jest to zgodne z tezą, że partie we współczesnym, demokratycznym państwie kapitalistycznym wyzwoliły się z tradycyjnego, ideologicznego schematu walki klasowej i obecnie reprezentują interesy całego społeczeństwa. Od początków państwowości zachodnioniemieckiej historycy twierdzili, że kompromisy owe będą łatwiejsze do osiągnięcia, gdy partie robotnicze zrezygnują ze swoich doktrynalnych „obciążeń” ideologicznych i zaakceptują burżuazyjno-demokratyczne zasady walki politycznej. W tym sensie można powiedzieć, że historycy ruchu robotniczego w RFN dopomogli SPD do identyfikacji z systemem burżuazyjno-demokratycznym. Jednocześnie — uważając socjaldemokrację za jedyną nosicielkę demokratycznych tradycji niemieckiego ruchu robotniczego i podkreślając, że taka identyfikacja jest zgodna z ogólnym rozwojem historycznym — historycy ci umacniali i umacniają panujący w RFN system polityczno-społeczny.

Bernard Perlak

SEBASTIAN HAFFNER: *Anmerkungen zu Hitler*. Kindler Verlag, München 1978, 204 ss.

Są dwa powody, które uzasadniają — jak sądzę — zapoznanie z tezami tej książki polskiego czytelnika. Książka jest bestsellerem roku 1978, bijąc rekordy poczytności i zainteresowania środków masowego przekazu w Republice Federalnej Niemiec. Jest to pierwszy, ważniejszy powód; powiedzmy bowiem od razu, na wstępie, że merytoryczna, rzeczowa warstwa opracowania Haffnera, znanego zachodniobermberskiego publicysty, współpracownika „Die Welt” i tygodnika „Stern”, autora głośnej swego czasu biografii W. Churchilla budzi nie tylko sprzeciw, ale i przedstawia się

<sup>70</sup> H. Mommsen, *Arbeiterbewegung. W: Sowjetsystem...*, s. 273.

<sup>71</sup> Por. W. Schieder, *Der Bund der Kommunisten in Sommer 1850*. „International Review of Social History” vol. XIII, 1968, part. 1p. 29 i n.

wręcz prymitywnie. Formalnie omawiana książka nie ma charakteru pracy naukowej, faktycznie jednak zawiera prezentację stanowiska wobec problemów, które posiadają bogatą bibliografię naukową i stanowią osnowę wszystkich lub prawie wszystkich biografii Hitlera czy syntez hitlerowskiej Rzeszy. Książka nie służy sprawdzaniu dat i faktów; jej właściwą treścią są oceny i refleksje na temat postaci Hitlera, jego osiągnięć i triumfów, jego pomyłek, błędów i zbrodni, a w końcu także świadomego zwrócenia się przeciwko własnemu narodowi (ostatni rozdział nosi tytuł: *Verrat*). Autor ma świadomość faktu, że Hitler jest produktem epoki i jednym z największych jej negatywnych bohaterów; wie o tym, że w ocenie Hitlera zawiera się naukowy, ale także polityczny i ściśle emocjonalny stosunek obywatela RFN do najnowszej historii Niemiec a także ocena rodowodu i tradycji ideowych współczesnego państwa zachodniemieckiego. Można rozumieć intencje autora, że chce jeszcze raz podjąć próbę „wymanewrowania” Hitlera z dziejów niemieckich; tak bowiem należy widzieć cel, jaki przed sobą postawił Haffner. Stanowi to właśnie drugi powód, który skłania do zwrócenia na tę pozycję baczniejszej uwagi.

Nie można się dziwić, że po licznych biografiach Hitlera trudno było autorowi pokusić się o nowe elementy w spojrzeniu na sylwetkę „wodza”. Podjęto więc znane już tematy: dywagacje wokół osobowości bohatera książki i cech jego charakteru; ciąg dalszy sporu o ideowe parantele hitleryzmu i o zasady porównywania roli Hitlera do roli innych wielkich przywódców ludzkości czasów nowożytnych (tym razem autor jest łaskaw dla Napoleona, Bismarcka, Lenina i Mao-tse-tunga); rozważania dotyczące etapów kariery politycznej Hitlera, żelazne pytanie o jego wojskowy geniusz (Haffner nie dyskwalifikuje Hitlera jako stratega; bez niego — stwierdza — ostateczna klęska na froncie wschodnim przysłaby już zimą 1941 r.; wstrzymuje się też od nadmiaru pochwał pod adresem generalicji — ze smutkiem i nie bez ironii podkreśla, że gdyby wierzyć wspomnieniom generałów, wszyscy oni bez trudu wygraliby wojnę, gdyby im Hitler w tym nie przeszkadzał); spotykamy próby „odgadnięcia”, jaki byłby bieg wydarzeń, gdyby Hitler nie popełnił w 1940 r. „błędu niecierpliwości”. Powróciło pytanie, co by się stało, gdyby Hitler był inny. Hitler wycisnął piętno na naszym stuleciu, choć rezultaty do jakich doszedł stanowiły odwrotność zamierzonych. „Die Welt von heute — konstatauje Haffner — ob es uns gefällt oder nicht, ist das Werk Hitlers. Ohne Hitler keine Teilung Deutschlands und Europas; ohne Hitler keine Amerikaner und Russen in Berlin; ohne Hitler kein Israel; ohne Hitler keine Entkolonisierung [...], keine asiatische, arabische und schwarzafrikanische Emanzipation und keine Deklassierung Europas” (s. 124).

Mniej eklektyczny jest wykład zawierający ocenę sukcesów; więcej tu znaków zapytania czy wręcz fałszu. Autor stawia np. wątpliwą tezę, że w 1933 r. Hitler miał jeszcze większość Niemców przeciwko sobie (s. 34). Píše, że po fali terroru nazistowskiego sprzed 30 stycznia ludzie byli przyjemnie rozczarowani łagodnością swego przywódcy i jego aparatu: „Wüste Drohungen [...] danach allmählicher Übergang zu einer Beinahe-Normalität [sic! — H.O.] ... [das war] eine psychologische Meisterleistung”. Budzi sprzeciw utożsamianie hitlerowskich Niemiec z oazą dobrobytu (*Wohlstandinsel*, s. 39). Trudno bez poważnych zastrzeżeń przyjąć tezę, że nawróceni po 1933 r. Niemcy to bynajmniej nie naziści; że wierzyli w wodza i nie mieli nic wspólnego z jego doktryną (*Führergläubigkeit und Bekehrung zum Nationalsozialismus eben zweierlei blieben* — s. 47). Tylko dla porządku odnotujmy obecność w książce wypróbowanej antykomunistycznej konstrukcji, odmawiającej uznania hitleryzmu za odmianę faszystów a usiłującej widzieć w nim system, któremu bliżej do ustroju radzieckiego i NRD aniżeli do wzorów Mussoliniego (s. 49 i inne). Niedopuszczalnie powierzchowne jest definiowanie nazizmu jako „fuzji nacjonalizmu i antysemityzmu..

z dodatkiem socjalizmu" (s. 15 i n.); nonsensowny — wywód o antysemityzmie jako właściwości krajów Europy wschodniej. Interesująco, choć przesadnie, przedstawiono tezę, że sukcesy Hitlera to rezultat umiejętnego zmieniania przeciwników, a ściślej — konsekwencja ich słabości. Hitler atakował i gubił tych, którzy już byli bankrutami, niezdolnymi do stawiania oporu (*Immer stürzte er nur das Fallende, tötete er nur das schon Sterbende*). Demagogia tkwi u źródeł wielokroć rzucanego a retorycznego pytania, czy *Führer* byłby przedmiotem kultu, gdyby zginął np. w 1938 r., u szczytu swej kariery, niepokonany? Autor odpowiada (inaczej niż niedawno J. C. Fest) przecząco; z dwóch względów: po pierwsze dlatego, że już wtenczas podporządkowywał całe swoje działanie przyszłej wojnie (autor nie będzie w tym twierdzeniu konsekwentny), po drugie zaś — ponieważ już wtedy zniszczył państwo (ten wątek powraca przez cały wykład): „Das Deutsche Reich musste aufhören, Staat zu sein, um ganz Eroberungsinstrument werden zu können" (s. 60).

Mniej więcej w połowie książki przechodzi autor do analizy i oceny niepowodzeń i błędów swojego bohatera; to najważniejsza, choć zarazem najbardziej tendencyjna, miejscami niesmaczna, część refleksji. Rozpoczyna je charakterystyka — nader dowolna — „światopoglądu" Hitlera, który — zdaniem Haffnera — zaciążył fatalnie na karierze wodza i losach Niemiec. Było tragedią — twierdzi Haffner — że Hitler nie chciał poprzestać na politycznym pragmatyzmie, że uważał się za mesjasza, myśliciela, określającego ostateczne cele i wytyczającego drogi do nich prowadzące (*nicht nur der Lenin, sondern auch der Marx des Hitlerismus*). W „światopoglądzie" Hitlera decydujące było przekonanie o tym, że nie państwa tworzą siłę motoryczną w dziejach, ale narody i rasy oraz motyw, że historia to proces uzewnętrzniania się wyższości rasy aryjskiej nad pozostałymi i — w konsekwencji — kult wojny i podboju, uznanych za symbol „normalnego rozwoju historycznego" (słusznie stwierdza autor: *für Hitler war der Ausnahmestand die Norm, der Staat für den Krieg da*, s. 112). „Drugą połową" światopoglądu Hitlera był jego antysemityzm. Stąd tylko jeden krok prowadził do dwóch dyrektyw działania: z jednej strony do polityki umocnienia panowania Niemiec nad światem, z drugiej — do „wydalenia" (*Entfernung*) Żydów. Haffner boleje nad tym, że oba cele były wzajemnie niezsynchronizowane i niespójne; tępienie Żydów (*Ausrottungskampf*) nie powinno być konsekwencją polityki zmierzającej do podboju kontynentu. Tu tkwił błąd. Żydzi nigdy nie byli wrogo usposobieni do Niemców; inaczej niż w krajach Europy wschodniej znaleźli tu swoją drugą ojczyznę; co najmniej od schyłku XIX w. trwała ich konstruktywna praca na rzecz Niemiec (*Liebesaffäre mit Deutschland*, s. 128). Błąd Hitlera — antysemity — zepsuł Niemcom opinię w świecie i przysporzył im wrogów. Emigracja żydowskich uczonych sprawiła, że Niemcy straciły szansę stania się pierwszym mocarstwem atomowym. I zdumiewająca paralela Haffnera: *exodus* Żydów w czasach hitlerowskiej Rzeszy traktuje on na równi z „wypędzaniem" Niemców w 1945 r.!

O ile — zdaniem autora — polityka Hitlera w stosunku do Żydów zasługuje na napiętnowanie, to inaczej przedstawia się ocena urzeczywistniania drugiej dyrektywy politycznej: światowej ekspansji i wojny. Za jej punkt wyjścia służy przypomnienie, że dziewiętnastowieczny system równowagi sił politycznych był w następnym stuleciu nie do utrzymania, że w rezultacie Europa była „skazana" na wybór między hegemonią Niemiec a prymatem Ameryki czy Rosji. Walka o prymat Niemiec była — twierdzi autor — sprawą o tle słuszniejszą, że łączyła się z wizją Europy zjednoczonej, podczas gdy zaakceptowanie dominacji Stanów Zjednoczonych czy Związku Radzieckiego musiałoby doprowadzić do podziałów terytorialnych i podziału sfer wpływów. Błąd nie polegał więc bynajmniej na tym, że wojna została wszczęta, lecz na tym, że nie urzeczywistniła „ostatniej szansy Europy". Potrzebny był natychmiastowy

pokój z pokonaną w 1940 r. Francją; fatalnym nieporozumieniem były oferty porozumienia się z Anglią, zanim ta została rzucona na kolana. Niestety Hitlerowi brakowało cierpliwości, tak niezbędnej dla uporządkowania swego nowego imperium przed następnymi operacjami. Haffner uważa, że dał tu o sobie znać punkt widzenia „teoretyka — pragmatyka”. O ileż większym realistą okazał się Stalin. To się musiało zemścić: wojna z Rosją Radziecką była militarnie nie do wygrania, można ją było wygrać politycznie, ale tylko wtedy, gdyby Hitler wkroczył do ZSRR nie jako zdobywca lecz jako wybawca! (s. 156). Twierdzenie to jest — przyznajemy — godne antykomunistycznych syntez drugiej wojny, pochodzących z lat 50-tych.

Koronnym wszelako błędem Hitlera (*Wahnsinnsakt*) było wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym w grudniu 1941 r.; akt ten stanowił zaskoczenie dla najbliższego nawet — jak twierdzi Haffner — otoczenia „wodza” (*der einsamste seiner einsamen Entschlüsse*). Haffner jest zdumiony i zarazem zgorszony: z prawnej i moralnej strony — przekonuje czytelnika — pozostawienie Japonii samej na placu wojny z USA byłoby czymś naturalnym i logicznym; przecież Japończycy nie poparli Hitlera, gdy latem ruszył na podbój ZSRR. Znajduje w końcu wytłumaczenie dla decyzji Hitlera w tym, że straciwszy — po załamaniu się zimowej ofensywy na Wschodzie — wiarę w zwycięstwo i nie mogąc już zostać największym zdobywcą w dziejach ludzkości, postanowił przynajmniej zostać „architektem największej w dziejach Niemiec katastrofy” (s. 153)! Następuje konkluzja i zarazem uprzątnięcie pola dla następnego wątku w wykładzie: do 1941 r. zadziwiał Hitler świat politycznymi i militarnymi osiągnięciami. To się skończyło. Teraz zaczął świat zadziwiać przestępstwami. Trudno powstrzymać się od irytacji: dopiero teraz?

Haffner nie przeczy, że jego bohater był zbrodniarzem, że szczególnymi nawet predylekcjami do notorycznego mordowania (*Massenmörder*). Przestępstwom poświęcono cały rozdział VI (*Verbrechen*). Dziwny to rozdział; rozpoczyna go obszerny i powikłany wywód, że wprawdzie przestępstwa Hitlera przypadły na okres wojny, ale z nią samą niewiele miały wspólnego (*Krieg und Mord — sind zwei paar Schuhe*, s. 159), może tylko o tyle, że wojna umożliwiała ukrycie ich przed społeczeństwem. Mało tego — przestępstwa nie były środkiem przybliżającym zwycięstwo, przeciwnie — utrudniały prowadzenie wojny, rychło też miały się okazać istotną przeszkodą na drodze do wynegocjowania korzystnego pokoju. Proces norymberski był więc zabiegiem chybionym, a to dlatego, że akt oskarżenia, który kierował swe zarzuty w stronę zbrodni przeciwko pokojowi i zbrodni przeciwko prawu i zwyczajom wojennym, miał cechy jednostronności, mieszając te zbrodnie ze zbrodniami przeciwko ludzkości. Te ostatnie — a więc masowe mordy na umysłowo chorych, zagłada Cyganów, zbrodnie na polskiej inteligencji, masakra ludności Związku Radzieckiego, wreszcie eksterminacja milionów Żydów — zdaniem Haffnera — nie były przestępstwami wojennymi (*Hitlers Hassenmorde erkennt man als solche gerade daran, dass sie keine Kriegsverbrechen waren*, s. 165). Rzeczywiste przestępstwa wojenne, a więc bombardowanie miast, zatapianie statków pasażerskich, uśmiercanie jeńców itp. stanowią nieodłączne zjawisko każdej wojny (*Kriegsgreuel als Begleiterscheinungen*) i były popełniane przez wszystkie uczestniczące w wojnie państwa. Można więc — stwierdza z całą powagą Haffner — powiedzieć zasadnie, że w Norymberdze winnych sądzili winni i że oskarżeni znaleźli się w tej roli tylko dlatego, że wojnę przegrali. Nic dziwnego — czytamy dalej — że proces wywołał poczucie krzywdy i zemsty (*Aufrechnungsmentalität*) u Niemców, zaś uczucie niesmaku (*Katzenjammer*) u bardziej wrażliwszych zwycięzców (s. 158).

I jeszcze jedno „nieporozumienie” usiłuje Haffner „wyjaśnić”. Twierdzi mianowicie, że dążenie Hitlera do opanowania świata nie zasługuje w żadnym razie na

miano przestępstwa: nie można było budować państwa światowego inaczej jak w drodze wojny. Pyta obłudnie: *Sind nicht Nato und Warschauer Pakt in gewissem Sinne amerikanische und russische Imperien?*. Także wojna sama w sobie nie ma nic ze zbrodni. Przeciwnie — wojna zawsze stanowiła przedmiot kultu i gloryfikacji mężów stanu i pisarzy. Wojny są nieuniknione, a prawo wojenne — tu następuje powołanie na Carla Schmitta — ma za zadanie ją „chronić” (*Hegung des Krieges*). Potępienie wojny — jak to zrobiono w Norymberdze — może uczynić ją tylko jeszcze okropniejszą, gdyż przegrywający w obawie przed zemstą zwycięzców zawsze będą walczyć na śmierć i życie bez oglądania się na środki.

Cały ten wywód jest równie cyniczny co zakłamany i naiwny: Hitler jest mordercą, zbrodnia jest jego drugą naturą; ale wojna, którą rozpętał, była sprawą słuszną, podobnie jak słuszny był cel przyświecający jej inauguracji. I trzeba mu wybaczyć — to już wniosek recenzenta wysnuty z lektury tekstu Haffnera — owe „normalne” wykroczenia przeciwko prawu i zwyczajom wojennym. Nie można natomiast wybaczyć mu pomyłek wyrażonych w błędnych decyzjach: *Fehler die er machte, hatten meist ihre Wurzeln in Fehlern, die er hatte*. Zdaniem Haffnera II wojna światowa zasługuje na rehabilitację.

Ostatnim wizerunkiem Hitlera naszkicowanym w książce jest obraz Hitlera — zdrajcy, kluczowy — u Haffnera — dla charakterystyki polityki *Führera*. Stanowi on wyciągnięcie wniosku z ekwilibrystyki dokonanej w poprzednich rozdziałach. U podstaw jego tkwi przypomnienie, że Hitler wcale nie tym najbardziej dał się we znaki, przeciwko któremu zwracało się jego działanie. No bo w ostatecznym rozrachunku Związek Radziecki stał się supermocarstwem, Polska otrzymała „zdrowsze geograficznie” [!] granice i stała się bardziej zwarta narodowościowo, Żydzi zaś — tak bezwzględnie tępieni przez III Rzeszę — uzyskali wreszcie własne państwo — „dumne i okryte chwałą”. Prawda, że nieco szkody wyrządził Hitler Anglii, z którą *notabene* wcale nie chciał wojować, a która po 1945 r. musiała się pożegnać z mocarstwowością. Najbardziej jednak ucierpieli sami Niemcy. Bo Hitler zdradził Niemcy; zostawił po sobie pustynię (fizyczną i polityczną). Uznał, że naród, który go zawiódł, który w wojnie okazał się słabszy, musi umrzeć: „*Sein letztes Programm für Deutschland war der Volkstod. Spätestens in seiner letzten Phase wurde Hitler zum bewussten Verräter an Deutschland*” (s. 185). Kulminację zdrady widzi Haffner w grudniowej ofensywie w Ardenach; to ona w ostatecznej instancji rozstrzygnie o liniach podziału powojennych Niemiec. Nieco klóci się z tym zdaniem komentarz, że ofensywa w Ardenach była ostrzeżeniem w stronę mocarstw zachodnich w obliczu klęski: „*Hitler wollte die Westmächte vor der Wahl stellen zwischen einem nationalsozialistischen und bolschewisierten Deutschland; vor der Frage: wen — wollt ihr lieber am Rhein haben — Stalin oder mich?*” (s. 193). Mścił się nad Niemcami, jak przez cały okres wojny mścił się nad Polakami. Początkowo miał również wobec Polaków — tak twierdzi Haffner — inne zamysły: rola jaką mieli grać była podobna do roli Rumunów; mieli być sojusznikami w świętej wojnie z Rosją Radziecką. I dopiero kiedy tej oferty nie zaakceptowali, rozpoczął wojnę i prześladowania. Nie chodziło przecież o Gdańsk, który — jak sądzi autor — od dawna za pełną zgodą Polski! (*mit vollem polnischen Einverständnis*) był rządzony przez nazistowski senat. I konkluzja do tego wyводу: pod koniec 1944 r. przepaść pomiędzy Hitlerem a ogromną większością społeczeństwa niemieckiego była tak szeroka i ewidentna, że powojenna denazyfikacja Niemiec przez aliantów może być uznana za zbędną. Niemcy wcześniej odwrócili się od zdrajcy; przypominali kobietę, która rozpoznała w mężu mordercę i rozpaczliwie wzywa lokatorów na pomoc.

Ten obraz Hitlera z ostatnich lat wojny, zdradzającego z rozmysłem Niemcy, uła-

twił wykonanie „zadania”, jakie postawił przed sobą Haffner: wyłączenia Hitlera z historii Niemiec. Bzdurą jest mniemanie — pisze — że Hitler to produkt historii Niemiec. Przeciwnie — Hitler nie mieści się w niemieckiej tradycji, tradycji prote스탄cko-pruskiej nade wszystko (s. 201). Naruszył niewzruszoną na gruncie niemieckim zasadę działania w wierności państwu. Nie był mężem stanu, traktował Niemcy jak właściciel stajni wyścigowej traktuje swoje konie i już to przesądza o tym, że pozostał postacią bez poprzedników i następców (*ohne Vorläufer und Nachfolger*). Był osobowością pasującą do niemieckiego charakteru narodowego tak, jak pasowały partyjne budowle do architektury starej Norymbergi (czyli jak pięść do nosa — *wie die Faust aufs Auge*).

Książka kończy się akcentem, który ma uspokajać: po 33 latach od samobójstwa Hitlera nie ma w Republice Federalnej najmniejszej szansy dla kogoś, kto by podzielał poglądy Hitlera i — tym bardziej — chciał je wcielać w życie. Republika Federalna nie jest skazana na los Republiki Weimarskiej, bo nie ma w niej sił skrajnej prawicy, które swego czasu otworzyły nazistom drogę do władzy. Recenzent odkłada książkę zrezygnowany i zaniepokojony, w przekonaniu, że tak bałamutnej w treści i intencjach pracy o Hitlerze i hitleryzmie dawno nie było na półkach księgarskich. Poświęca ona Hitlera, ale głosi pochwałę hitlerowskiej polityki; niezbyt starannie ukryto w tekście słowa rehabilitacji III Rzeszy i wojny, która jej miała służyć. Przygłębia fakt, że książka Haffnera jest skierowana do młodzieży i ma służyć jej jako przewodnik po najnowszej historii.

Henryk Olszewski

MANFRED FUNKE [Herausgeber]: *Hitler, Deutschland und die Mächte. Materialien zur Aussenpolitik des Dritten Reiches. Bonner Schriften zur Politik und Zeitgeschichte. Seminar für politische Wissenschaft an der Universität Bonn, Droste Verlag, Düsseldorf 1976, 848 ss.*

Piśmiennictwo dotyczące rozpętanej przez Niemcy hitlerowskie II wojny światowej szacuje się na dziesiątki tysięcy pozycji. W tym morzu publikacji stosunkowo jednak najmniej spotyka się tytułów prac traktujących o dyplomacji i polityce zagranicznej III Rzeszy w latach wojny. Data 1 września 1939 r. stanowi bowiem w tej dziedzinie decydującą cezurę. Szczególny jej charakter polega na tym, że prowadzona dotąd polityka manifestowania terytorialnych roszczeń rewizjonistycznych zastąpiona została otwartą agresją i ekspansją wojenną. Przesłoniła ona siłą rzeczy trwającą nadal działalność dyplomacji niemieckiej, która — aczkolwiek na dalszym planie — aktywnie uczestniczyła w szeregu akcjach pomocniczych na rzecz ustanowienia hitlerowskiego „porządku” w Europie i świecie.

Wbrew przypuszczeniom, od samego początku wojennej ekspansji hitlerowskiej wzrosła w Niemczech i poza jej granicami ilość urzędów i placówek, które uprawiały wojenną politykę zagraniczną III Rzeszy wobec krajów neutralnych, sojusznicznych, uzależnionych, satelickich lub wręcz podbitych i okupowanych. Liczba państw, z którymi Rzesza utrzymywała stosunki dyplomatyczne malała wprawdzie systematycznie w miarę dokonywania przez nią kolejnych napaści zbrojnych, tym niemniej w 1942 r. Rzesza utrzymywała stosunki dyplomatyczne jeszcze z 22 państwami. Hitler i Ribbentrop, tak jak przed wojną, przyjmowali zagranicznych mężów stanu, zwłaszcza Ja-